WYDANIE A

POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONIALNEJ

Nr 1 | WARSZAWA, STYCZEŃ 1939 ROKU | ROK VI



Na przełomie dwu lat

Człowiek zajęty codzienną, szarą pracą nie myśli na ogół o jej zasięgu. Widzi tylko bezpośrednie wyniki, planuje w swoim wąskim, jednostkowym zakresie. Nie dostrzega związku między własną pracą, a osiągnięciami całego społeczeństwa. Lecz przychodzą chwile, w których wyraziście uświadamia sobie tę łączność, kiedy codzienną pracę przerywa, chce jakby podnieść głowę, rozprostować ramiona i dalekosiężnym spojrzeniem ogarnąć przeszłość i przeniknąć przyszłość. Ma wtedy głębokie poczucie udziału w pracach, których społeczeństwo dokonało, poczucie odpowiedzialności za przyszłość państwa.

Momentem tym jest zwykle Nowy Rok. Zmienia się cyfra w dacie, zaczyna nowy okres. Minął rok 1938, wstępujemy w rok 1939. Czego dokonaliśmy w ubiegłym roku? Co nas czeka w przyszłym?

Rok 1938 był jednym z najbogatszych w osiągnięcia z ostatnich lat dwudziestu. Dokonał się szereg faktów o dziejowym znaczeniu. Oto uporządkowana została kwestia granic i stosunków z ościennymi państwami. Nawiązany został kontakt sąsiedzki z Litwą, dotychczas wrogo usposobioną. Śląsk Zaolziański, przed dwudziestu laty Polsce zabrany i stanowiący wciąż otwarte zagadnienie, został bez walki przyłączony do Polski, przynosząc jej wielkie bogactwa mineralne. Utwierdziły się więc granice Polski, powiększyło jej terytorium, wzrosła liczba polskich obywateli. Szereg układów z sąsiadami np. z Rosją, świadczy o chęci pokojowej współpracy i dażeniu do wewnętrznego rozwoju. W tej dziedzinie Polska uzyskała także bardzo poważne wyniki. Wzrasta siła obronna kraju. Poważnie rozwinął się przemysł — dowodem tego jest w pierwszym rzędzie wspaniały rozmach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Tam, gdzie przed rokiem stały wielkie lasy, dziś wzniesiono olbrzymie zakłady przemysłowe, fabryki, huczą maszyny, tętni praca.

Jednocześnie z rozwojem potęgi lądowej idzie wzrost siły morskiej. Wyniki pracy ostatnich lat na wybrzeżu budzą dumę wszystkich Polaków i podziw cudzoziemców. Gdynia rośnie z roku na rok, zyskując opinię pierwszego portu na Bałtyku. Powstał arbitraż bawełniany, ułatwiający znacznie bezpośrednie sprowadzanie bawełny. Buduje się Kanał Przemysłowy, który ma odciążyć i w innym kierunku zwrócić rozbudowę Gdyni. Wspaniałe wyniki dała praca nad organizacją przemysłu rybołówczego. Rozpowszechnianie rybołówstwa na wybrzeżu było utrudnione ze względu na brak portu rybackiego. Brak ten usunięto, budując nowoczesny port we Władysławowie, który został przez zagranicę uznany za wzorowy pod względem rozplanowania i urządzenia.

Przeszkodę do podniesienia liczebności naszej floty stanowił wielki koszt naprawy czy budowy w obcych stoczniach. Przed miesiącem został spuszczony na wodę pływający dok Marynarki Wojennej, w którym można będzie przeprowadzać wszelkie naprawy i remonty, a nawet budować nowe jednostki. Otwiera to poważne perspektywy przed naszą marynarką.

Już z tego pobieżnego przeglądu widać, że rok 1938 w wielu dziedzinach przyniósł wyniki zdecydowanie dodatnie. Jednocześnie jednak powstało wiele zagadnień nowych, domagających się rozwiązania, które realizować się będzie w następnym roku. Jedne z tych zagadnień są dalszymi etapami prac już prowadzonych, inne zrodziły się nagle, czasem nieprzewidzianie, na skutek zmian w strukturze państw Europy.

Tak więc w dalszym ciągu musi być prowadzona praca nad zabezpieczeniem granic państwa. W dobie ogólnych zbrojeń nie można poprzestać na tym, co się ma. Nasza armia i jej uzbrojenie muszą udoskonalać się coraz bardziej, muszą stanowić realną obronę dla coraz wzrastających wartości kraju.

Gospodarczy rozwój kraju jest rozłożony, jak to omówił w swym exposé w sejmie vicepremier Kwiatkowski, na 15 lat, podzielonych na 5 okresów: wojskowy, komunikacyjny, wsi, urbanizacji czyli nowoczesnego rozplanowania miast, ujednolicenia struktury państwa. W każdym z tych okresów specjalną uwagę będzie się zwracało na naczelne zagadnienie, w rezultacie ogarniając zasadnicze dziedziny życia państwowego. Praca nad zrealizowaniem tego planu ma polegać nie na żywiołowych wybuchach, ale na „polityce równego marszu".

Jednym z zasadniczych momentów dla rozwoju przemysłu będzie kwestia surowców i miejsc osiedlenia dla ludności z krajów przeludnionych. Sprawa ta, do niedawna niedoceniana i nierozumiana przez znaczną część społeczeństwa, znana głównie dzięki usilnej i bezustannej propagandzie Ligi Morskiej i Kolonialnej, — dziś stała się podstawowym zagadnieniem polityki europejskiej. Także i w Polsce znalazła zrozumienie, czego dowodem jest kilkakrotne podkreślenie tej sprawy w sejmie, oraz poruszenie jej w exposé vicepremiera, który mówił: „koniecznością dziejową jest możność wyrównywania gęstości w świecie i zracjonalizowania emigracji z punktu widzenia narodowego, przez otwarcie krajów zamorskich dla celów osiedleńczych, konieczno-

ścią dziejową staje się postulat równego dostępu wszystkich narodów cywilizowanych do źródeł surowców egzotycznych".

Dążenie do uzyskania kolonij łączy się z koniecznością rozwoju naszej floty oraz naszego wybrzeża, a w szczególności połączenia Gdyni z centrum kraju (kanał Noteć — Warta). Marynarka Wojenna będzie miała ułatwiony rozwój dzięki nowemu dokowi. Poza tym w r. 1939 mają przybyć do Polski dwa okręty podwodne „Orzeł" — budowany ze składek społeczeństwa i „Sęp". Ma się rozpocząć budowa ścigaczy, ufundowanych ze składek na Fundusz Obrony Morskiej.

Flota handlowa także powiększy się o kilka zamówionych, częściowo już zbudowanych jednostek. Przybędzie m/s „Sobieski" i „Chrobry", „Łódź" i „Bielsko", „Robur VIII", tramp do przewozu drzewa i pięć lugrów śledziowych.

Nasz potencjał morski musi rozwijać się równolegle z lądowym. Społeczeństwo nasze zaczyna rozumieć to coraz lepiej. Do spraw morskich podchodzi już nie tylko z sentymentem, lecz z istotnym zrozumieniem.

Tak oto przed oczyma roztaczają się nam perspektywy naczelnych zagadnień na rok następny. Gdy zastanowimy się nad wynikami prac z poprzedniego roku, gdy zestawimy je z trudnościami, jakie należało przezwyciężyć — możemy spojrzeć w przyszłość z zaufaniem.

Mimo bowiem groźnych chmur na firmamencie Europy, mimo wielu trudności wewnętrznych, musimy stwierdzić, że **jest w Polsce coraz lepiej i coraz lepiej będzie.**

Maria Pągowska

Marynarze w wojnie bolszewickiej

Kiedy z okazji 20-ej rocznicy utworzenia polskiej marynarki wojennej omawia się jej rozwój, przebiega myślą dorobek, nie może i nie powinno zabraknąć wspomnienia chlubnego udziału marynarki w bojach 1919/20 roku.

Udział ten widzi się na ogół w walkach flotylli rzecznej na Pinie, Prypeci czy Dniestrze, często zapiminając, że krew marynarza polskiego przelana była nie tylko na rzekach, lecz i na lądzie.

Krew marynarza z Pułku Morskiego.

Cofnijmy się do historycznego dnia 28 listopada 1918 roku, do dnia wydania dekretu — prawnej podstawy organizacji morskich sił zbrojnych. Cofnijmy się do owych dni, kiedy to nie tylko brak było portów, sprzętu, uzbrojenia, ale i ludzi, kiedy cały korpus oficerski marynarki tworzył jej szef i dwóch podchorążych. Cofnijmy się do tych dni po to, aby ogarnąć ten bezmiar trudności, jakie od zarania spotykały marynarkę, aby z tym większym podziwem odnieść się do tych, którzy, mimo piętrzących się przeciwieństw, wytrwali, pchając wielką ideę na coraz to pomyślniejsze tory.

Pierwsze dni były ciężkie, ale już następne tygodnie radować musiały serca: z flot państw zaborczych masowo napływać zaczęli Polacy - marynarze, by oddać się w służbę Polskiej Banderze. Nie brakowało też ochotników.

W pierwszym porcie wojennym odrodzonej Polski—Modlinie — rozpoczęto organizować kadrę szeregowych marynarki. Tu rozpoczynają się intensywne ćwiczenia nad wyszkoleniem, tu montuje się zaopatrzenie, tu wreszcie powstaje I Batalion Morski.

W tym też czasie tworzy się flotylla rzeczna w Pińsku, którą Batalion Morski stale uzupełnia materiałem ludzkim.

Życie w Batalionie upływa pod znakiem niedalekiej, radosnej chwili. Batalion szykuje się do wymarszu, by wkroczyć na Ziemię Pomorską, by co rychlej stanąć u brzegów Bałtyku.

W pierwszych dniach czerwca dwie kompanie Baonu wyruszają w kierunku Nieszawy.

28 czerwca 1919 roku był dniem głębokiego smutku w Baonie: podpisany w Wersalu traktat tworzył z Gdańska — Wolne Miasto, odcinając Polsce ujście Wisły, pozbawiając ją jedynego portu na skromnym 146-kilometrowym wybrzeżu.

Batalion przechodzi w okolice Aleksandrowa. Tu bowiem ma otrzymać rozkaz wkroczenia na Ziemię Pomorską.

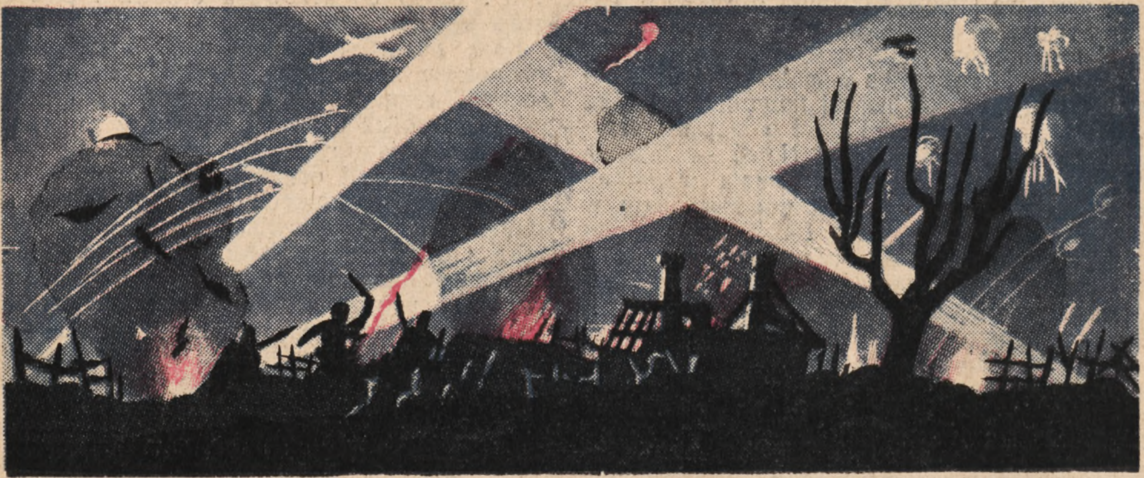
Dłużą się dni w niecierpliwym oczekiwaniu. Nareszcie!...

17 stycznia 1920 roku na teren Pomorza wkraczają równocześnie dwie armie polskie: armia gen. Hallera i gen. Dowbór-Muśnickiego. Wraz z nimi rozpoczyna swój marsz do morza Batalion Morski. Upragnione wybrzeże osiąga Baon 10 lutego. Tegoż dnia uczestniczy w podniosłej chwili zaślubin Polski z Bałtykiem, załzawionymi ze wzruszenia oczami patrząc w podnoszoną na maszcie, rękami por. mar. Eugeniusza Pławskiego i kaprala Wiśniewskiego — banderę Rzeczypospolitej.

Polska ponownie nad morzem...

Tymczasem na Wschodzie toczą się zażarte walki z bolszewikami. W wielkiej ofensywie naszej armii żywy i skuteczny udział bierze Flotylla Pińska.

Marynarze z Baonu Morskiego szczerze zazdroszczą swym kolegom udziału w bojach za



Ojczyznę. Nie można jednak pozbawiać wybrzeża niezbędnych tam fachowców. Trwa więc Baon na swych posterunkach.

Tak nadchodzi czerwiec 1920 roku. Równocześnie niemal uderzenia armii sowieckich na północnym i południowym froncie przerywają nasze linie obronne. Wojsko polskie rozpoczyna odwrót z Ukrainy i Białorusi.

„Na zachodzie ważą się losy wszechświatowej rewolucji — po trupie Polski wiedzie droga do wszechświatowego pożaru... Na Wilno — Mińsk — Warszawę — marsz!...“ — oto właściwy cel wojny ogłoszony w rozkazie wodza wojsk czerwonych.

Kiedy wróg zaczął posuwać się w głąb Polski, niszcząc kraj, marynarze z Baonu Morskiego nie byli w stanie dłużej trwać w oddaleniu od teatru wojny. Nie mniej rwali się do boju i marynarze z kadry w Toruniu i ze Szkoły Specjalistów Morskich w Modlinie.

4 lipca Szef Departamentu Spraw Morskich przy M. S. Wojsk. admirał Kazimierz Porębski występuje z wnioskiem do Ministra Spraw Wojskowych o utworzenie Pułku Morskiego i wysłanie go na front. W dwa dni potem Minister Wojny wydał odpowiedni rozkaz.

Powaga chwili wymaga szybkiego działania. Organizacja pułku dzięki wielkiej energii oficerów i zapałowi szeregowych posuwa się szybko naprzód.

19 lipca wyruszył na front, pod Grodno, II Batalion, sformowany z Kadry Marynarki Wojennej w sile około 500 ludzi.

31 lipca Warszawa żegnała Batalion I, udający się pod Ostrołękę.

Równocześnie formowano III Batalion i organizowano Dowództwo Pułku Morskiego, skład którego stanowić miały wspomniane trzy bataliony.

Pierwsze dwa baony weszły od razu w bój.

Po ciężkich walkach w obszarze Grodna II Batalion Morski spotykamy 28 lipca w boju pod Złotorią i Żółtkami. Dzień cały trwające zmagania II Baon przetrwał bohatersko, toteż dowódca grupy gen. Żeligowski taki oto ogłosił rozkaz pochwalny:

„Za utrzymanie przyczółka mostowego Złotoria — Żółtki i brawurowe pięciokrotne odparcie ataków nieprzyjacielskich wyrażam swe uznanie kapitanowi Mohuczemu, oficerom, podoficerom i marynarzom i liczę na to, że II Baon Morski nie zawiedzie mnie nigdy i nadal będzie bohatersko odpierał nawałę bolszewicką“.

Boje pod Undami, Głodowem, Łętowem, Ostrowią to dalsze pasmo prawdziwych trudów Baonu. Mówi o tym wyraźnie pochwała dowódcy grupy:

„Marynarze!

Z podziwem wielkim obserwowałem Waszą walkę z nieprzyjacielem pod Łętowem i Głodowem, gdzie walczyliście jak lwy. Pomimo przeważającej siły nieprzyjaciela Wy nie cofnęliście się od razu, nie pierzchnęliście w popłochu, lecz bohatersko poszliście do ataku, zadając nieprzyjacielowi straty... Słyszałem o Was również, jak mężnie biliście się pod Ostrowią, gdzie zmuszeni byliście się przebijać. Dziękuję Wam, dowódcy baonu, panom oficerom, podoficerom i marynarzom w imieniu Ojczyzny...“.

W parę dni po bitwie pod Ostrowią — II Baon otrzymał rozkaz udania się do Torunia. Mocno uszczuplony skład trzeba było uzupełnić.

W czasie walk II Baonu i Baon I krwawił na froncie.

Bojową swą kartę Baon otworzył 3 sierpnia w czterodniowej bitwie pod Ostrołęką. A że walczył ofiarnie, że dobrze wywiązał się z nałożonych nań obowiązków, świadczy taki oto

wyjątek z meldunku dowódcy grupy gen. Wroczyńskiego:

„Kilkakrotne silne ataki na Ostrołękę z północnego wschodu odparto ze stratami obu stron. Rozpoczęte obejście miasta od południa na razie zlikwidowano za pomocą Baonu Morskiego, który bije się doskonale".

A następca gen. Wroczyńskiego na stanowisku dowódcy grupy — gen. Roja — tak się wyraża o Baonie w swym rozkazie operacyjnym:

„Dziś nieprzyjaciel mimo kilkakrotnych ataków wszędzie odparty, przy czym szczególnym męstwem wyróżnił się Baon Morski, oraz część kawalerii. Dowódcy Oddziałów dotyczących podadzą mi żołnierzy, celem podania do odznaczenia".

Wróg ciągle napiera... Armia polska cofa się coraz bardziej w głąb kraju... Ale wódz czuwa. Montuje plan, który zadać ma decydujący cios najeźdźcy, który ma odepchnąć go od wrót Stolicy, zapoczątkować zwycięską ofensywę. W planie tym Pułk Morski ma działać jako część składowa 5-ej armii, która łącznie z 1-szą i 2-gą tworzy front północny.

9 sierpnia marynarze I Baonu walczą pod Makowem, 12 osłaniają Nasielsk, 17 biorą udział w zwycięskiej bitwie pod Płońskiem. Tegoż dnia piorunujące natarcie z nad Wieprza, przy równoczesnym zdecydowanym działaniu pozostałych armii zadecydowało o losach bitwy warszawskiej, zapoczątkowało pasmo triumfów w dniach następnych, uratowało Europę od zalewu komunistycznego.

30 sierpnia I Batalion Morski przybył do Torunia na zasłużony wypoczynek.

Tymczasem II Baon działa na terenie Pomorza, któremu poważnie zagrażał niespodziewany, intensywny zagon znacznych sił sowieckich. Lubicz, Osiek, Golub, Dobrzyń, Rypin oto dalsze miejsca walk II Baonu z nieprzyjacielem.

28 sierpnia, odwołany przez władze, wkroczył II Baon do Torunia.

Pułk Morski składał się z trzech batalionów. Dwa pierwsze, sformowane wcześniej walczyły już na różnych frontach, gdy Batalion III dopiero był organizowany. Rola jego polegała, wspólnie z innymi oddziałami wojska polskiego, na osłonie Pomorza. Trwający na posterunkach w twierdzy toruńskiej Baon dopiero 22 sierpnia otrzymuje rozkaz wymarszu w pole. Nie zdążył jednak wejść w linię, gdyż będące przedmiotem operacji siły sowieckie przekroczyły granice Prus Wschodnich, składając broń. Grupa polska, w skład której wchodził III Batalion Morski, zgodnie z zarządzeniem, obsadza granicę Prus, a nadto otrzymuje zlecenie wyłapywania uciekających w popłochu niedobitków z rozgromionej armii sowieckiej.

13 października i ten ostatni III Baon Pułku Morskiego powraca do Torunia.

Tak Pułk Morski zakończył swe działania wojenne. 13 listopada 1920 roku Minister Spraw Wojskowych wydał rozkaz o rozformowaniu Pułku.

Marynarkę wojenną czekały nowe zadania.

Zygmunt Chodyna



Nurkarstwo

Geniusz ludzki dążąc do poznania otaczającej go przyrody, by następnie ujarzmić i wyzyskać poszczególne jej elementy, nie tylko rwie się dzisiaj wzwyż do stratosfery, przekraczając drugi dziesiątek kilometrów nad poziom morza, lecz dążąc i w przeciwnym kierunku, to znaczy pod powierzchnię morza, w niezbadane dotąd jego głębiny, sięga obecnie na jeden kilometr w przepastne ciemne otchłanie wodne.

Głębie wód przedstawiały dla człowieka od czasów przedhistorycznych większą ilość zainteresowań materialnych od niebosiężnych wyżyn, dlatego też ludzie od szeregu wieków pracują nad możnością przebywania i pracy pod wodą, w tym obcym dla wszystkich ciepłokrwistych żywiole (wieloryby, korzaloty, foki, morsy itp., specjalnie przystosowane do czasowego przebywania pod wodą stanowią wyjątek).

W przenikaniu człowieka pod wodę należy odróżnić wodołaza, idącego pod wodę na okres ok. 2 minut bez żadnych przyrządów na głębokość do 12 metrów i mającego tylko zapas powietrza (tlen) w płucach, od nurka, który oddycha podczas przebywania pod wodą powietrzem, dostarczonym z góry i dlatego może przetrwać na odpowiedniej głębinie przez dłuższy czas bez zaduszenia się ew. zalania płuc wodą, dzięki wodoszczelnemu aparatowi zwanemu skafandrem.

NIECO HISTORII

O pierwszych próbach nurkowania wspomina Xenofont (koniec V wieku przed Chrystusem), mianowicie Ateńczycy nurkowali mając nos i uszy zalepione woskiem, a w ustach trzymali rurki trzcinowe, sterczące nad wodą, przez które oddychali.

W XIII wieku po Chrystusie w Wenecji popisywało się dwóch Greków, którzy przebywali pod wodą około 15 minut, mając na głowach żelazne kotły, przytroczone szelkami do ciała. Obwinieni o czary, zdążyli jednak uciec przed spaleniem na stosie.

W XVI wieku, Niemiec Sturm, skonstruował t. zw. dzwon nurkarski, który w ciągu 200 lat był jedynym przyrządem, dającym możność przebywania i pracy suchemu człowiekowi pod wodą na głębokości około 15 m przez mniej więcej pół godziny. Między innymi używał dzwonu nurkarskiego chorąży płocki p. Mikołaj Tarło, który pod koniec XVII wieku, będąc na służbie króla angielskiego, budował port na Tamizie i kładł podwaliny pod morską potęgę Anglii.

Właściwe nurkarstwo ruszyło dopiero po odkryciu właściwości soku z drzew „ficus elastica“ czyli gumy, kiedy Anglik Peel (Pil) w 1791 r, zaczął fabrykować tkaniny gumowane, z których Szkot Mackintosh w 1823 r. zaczął wyrabiać nieprzemakalne ubrania i kiedy Francuz Goudive odkrył wulkanizację gumy tj. łączenie jej z siarką.

Niemiec Hansen stworzył następnie prototyp skafandra, ostatecznie skonstruowanego przez Francuza Deneurouse‘a w 1865 r., nie wiele już różniącego się od używanego do dzisiaj t. zw. „miękkiego skafandra“.

NIECO FIZYKI I FIZJOLOGII.

Ciężka i niebezpieczna praca nurka wymaga nie tylko natężenia jego sił dla wykonania poruczonego mu zadania, lecz w dodatku organizm nurka musi podczas pracy przeciwdziałać ciśnieniu wody spowodowanemu głębokością, na co idzie lwia część zużywanej energii ludzkich muskułów, wytrzymałości i zdrowia.

Na powierzchni ziemi, człowiek znajduje się pod ciśnieniem słupa powietrza, sięgającego wzwyż do górnych krańców atmosfery, okalającej ziemski glob. Według praw fizyki, ciśnienie to równoważy się ciśnieniem słupa **wody dziesięciometrowej wysokości** o podstawie jednego centymetra kwadratowego, czyli wagą jednego kilograma na jeden centymetr kwadratowy, nazwaną **ciśnieniem jednej atmosfery metrycznej.**

Przy opuszczaniu się nurka w wodę, ciśnienie to wzrasta o 1 atmosferę na każde 10 metrów głębokości, a ponieważ ciało dorosłego człowieka normalnego wzrostu ma około 17.000 cm^2 powierzchni, to ciśnienie to na całe jego ciało wyraża się wagą 17.000 kg (na każde 10 m głębokości), co odpowiada mniej więcej wadze dwóch wagonów węgla kamiennego. Żeby pod działaniem tego ciężaru ciało nurka nie uległo zmiażdżeniu, musi ono być sztucznie uodpornione i w dodatku ochronione od penetracji pod tym ciśnieniem wody przez pory do organizmu co by rozrzedziło krew czyli zatopiło nurka poprzez skórę.

W tym celu nurek wkłada na siebie specjalne gumowe ubranie, na głowę zaś miedziany hełm, połączony wodoszczelnie z ubraniem. Przez gumowy wąż, prowadzący do hełmu wtłacza się przy pomocy pompy (kompresora) do wewnątrz powietrze nieco więcej sprężone od ciśnienia odpowiadającego głębokości. Powietrze wewnątrz ubrania, naciskanego od zewnątrz parciem wody, przenika przez pory w komórki całego organizmu, wytwarza wewnętrzne ciśnienie uodporniające

czasowo i do pewnych granic ciało nurka od gniotącego działania wody w głębinie. Po wyjściu nurka z wody sprężone w nim powietrze wychodzi jako gaz przez pory z organizmu, wracającego wtedy do normy.

W takim przyrządzie, przy stałym dopływie sprężonego powietrza, człowiek może nurkować do głębokości ok. 60 mtr., odpowiadającej ciśnieniu 6 atmosfer (wadze 12 wagonów węgla kamiennego), głębiej bowiem następuje śmierć wskutek pęknięcia serca. Na tę głębokość mogą się opuszczać tylko bardzo zdrowi młodzi ludzie raz na dobę na czas do 3 godzin. Z tego czasu 1 godzina jest zużywana na opuszczanie się przy stopniowym zwiększaniu sprężania powietrza (skokami co 5 m), 1 i pół godz. na wychodzenie przy stopniowym rozprężaniu powietrza, a pół godziny zaledwie zostaje na pracę pod wodą. Sprężanie, a zwłaszcza rozprężanie, musi być prowadzone bardzo ostrożnie, gdyż szybka zmiana ciśnienia wywołuje w najlepszym razie przy opuszczaniu pęknięcie bębenków w uszach i wzmożoną działalność serca, a przy wychodzeniu, krwotok nosem, gardłem, przez pory skóry (krwawy pot), czasem paraliż, a nawet śmierć.

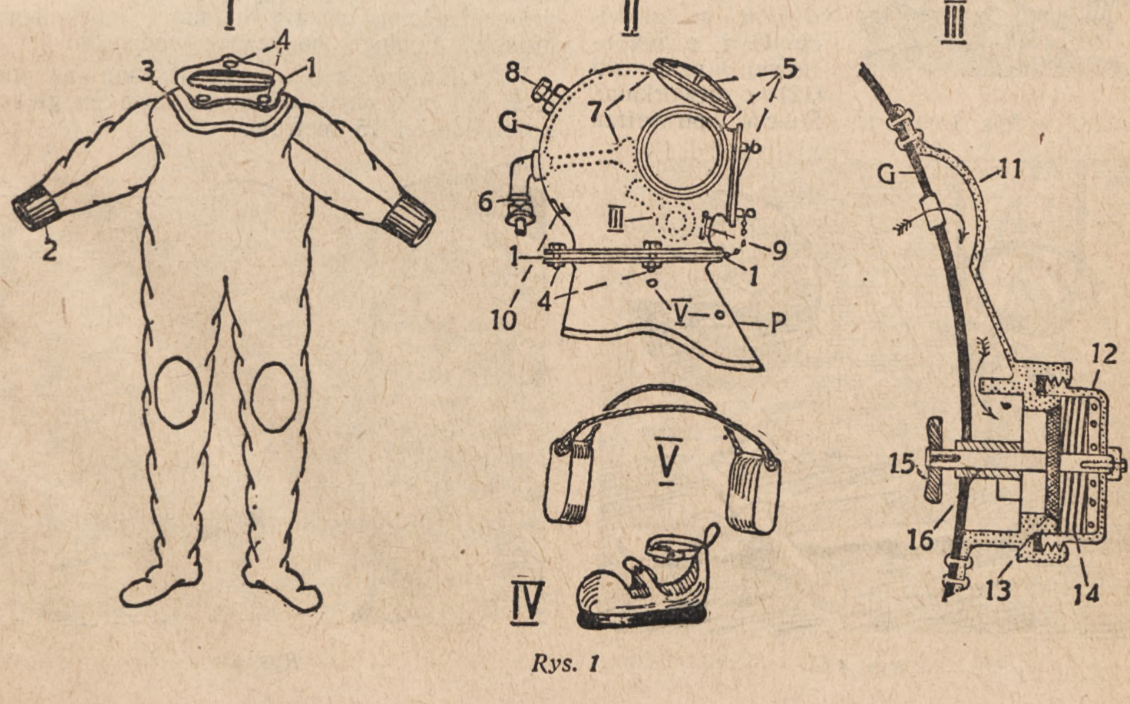
SKAFANDRY

Na całość aparatu nurkarskiego składają się: pompa powietrzna (kompresor), zbiornik sprężonego powietrza z manometrem, ubiór nurka, czyli właściwy skafander, wąż powietrzny, wąż akustyczny, lina sygnałowa (bezpieczeństwa), ciężary ołowiane, nóż w pochwie, pas, bransolety gumowe i cały szereg drobnych przedmiotów pomocniczych i części zamiennych.

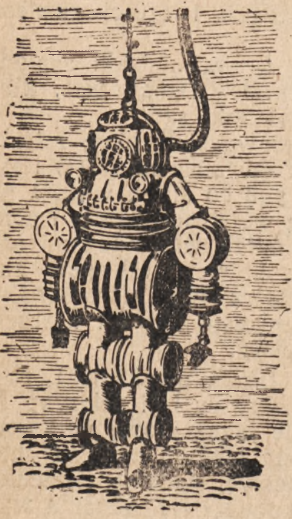
Rys. 1 przedstawia t. zw. „miękki skafander" systemu Rouquayral - Denayrouse, którego zasadniczymi częściami są:

I) Ubranie z przegumowanej tkaniny, zakończone kołnierzem z prasowanej gumy (1) i takimiż mankietami (2), pod co nurek wkłada na siebie grubą swetrową wełnianą bieliznę i pończochy. W ubranie I nurek włazi nogami naprzód przez gumowy kołnierz (1), gołe zaś ręce przeciska na zewnątrz przez mankiety (2), na które następnie nakładają mu dla uszczelnienia gumowe bransolety.

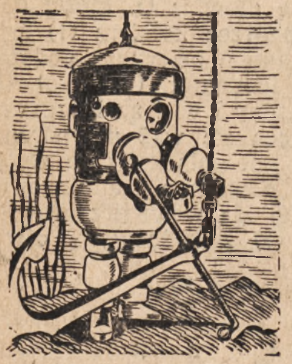
II) Miedziany hełm (skala dwukrotna), złożony z dwóch części głowicy G i peleryny P. Pelerynę P wkłada się przez głowę nurka na ubranie I, które w tym miejscu ma pod spodem włosiowe materacowe, siodełko ramieniowe (3), gumowy zaś kołnierz (1) ubrania wywija się na górnym kancie peleryny, tak aby otwory (4) w kołnierzu wypadły nad dziurkami w kancie peleryny. Na włożoną pelerynę nastawia się następnie głowicę G, której dolny kant mocuje się poprzez kołnierz (1) śrubami (4) z górnym kantem peleryny; podczas tej operacji przedni luminator (okienko) (5) na głowicy jest odkręcony i wisi na łańcuszku. Do rożka (6) przykręca się wąż powietrzny, którego drugi koniec jest połączony ze zbiornikiem sprężonego powietrza, a zbiornik z pompą. Od rożka (6) idą wewnątrz głowicy trzy płaskie kanały (7) z końcowymi otwo-



Rys. 1



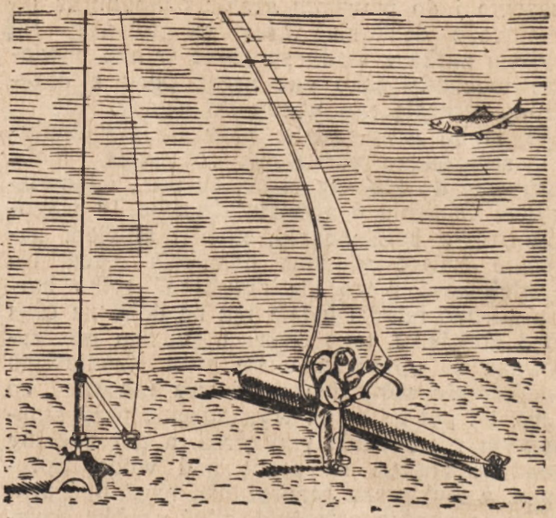
Rys. 2



Rys. 3

rami, u trzech luminatorów (5) by wtłaczane powietrze osuszało parę wydechową na szybkach. Z naśrubkiem (8) łączy się gumowy wąż akustyczny, przez który prowadzi się rozmowę z nurkiem w wodzie. Jeżeli jednak hełm jest zaopatrzony w membranę telefoniczną (9), klawisz dzwonkowy (10), naciskany w razie potrzeby tyłem głowy, oraz słuchawki bezpośrednio na uszach nurka, to wąż akustyczny jest zbędny i naśrubek (8) zamyka się zakrętką. Na głowicy z boku mieści się zawór powietrzny III.

III) Zawór powietrzny (skala pięciokrotna) składa się z powietrznego kanału (11) nad otworem w głowicy G i z wypustowej czapeczki (12) z otworkami. Ruch powietrza

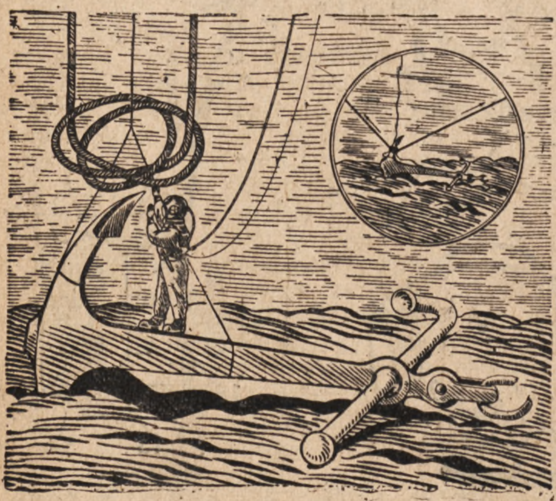


Rys. 5

wskazują strzałki. Wewnątrz wypustu mieści się stożkowy tłok (13) przyciskany sprężyną (14), której naprężenie nurek reguluje w miarę wzrastania ciśnienia na głębinie przez dokręcanie ręką czapeczki (12). O ile nurek chce odrazu wypuścić więcej powietrza, to bocznym ruchem głowy naciska grzybek (15) połączony sworzniem (16) z tłokiem (13), który ściskając sprężynę (14) daje ujście dla powietrza przez otworki na czapeczce (12).

IV) Kalosze na grubych ołowianych podeszwach (po 10 kg wagi) wkładane w celu zrównoważenia ciężaru hełmu i zapewnienia nurkowi pionowej pozycji w wodzie.

V) Ołowiane ciężary zawieszone na guzach (V) peleryny, gdy nurek idzie na głębokości poniżej 15 metrów.



Rys. 4



Rys. 6

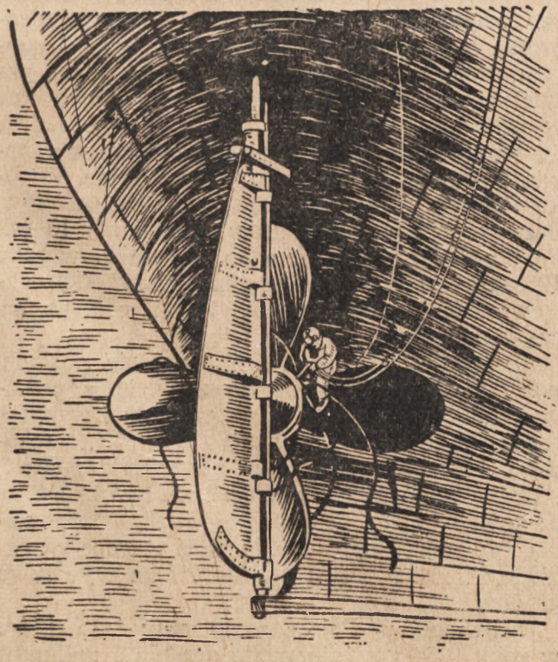


Rys. 7

W takim skafandrze nurek może chodzić pod wodą, schylać się, przyklękać, i wykonywać każdą robotę: piłowanie, ciosanie itp., ponieważ ma wolne gołe ręce na zewnątrz.

Do nurkowania na głębinę ok. 90 mtr. służy „pancerny skafander" przedstawiony na Rys. 2 konstrukcji hr. Lende. Nurek w takim aparacie nie odczuwa ciśnienia, któremu opór stawia pancerz. Powietrze do oddychania jest dostarczane pod małym ciśnieniem przez wąż powietrzny, zepsute zaś wydychane jest pochłaniane przez filtry chemiczne. Nie podlegając sprężaniu i rozprężaniu, nurek jest opuszczany i podnoszony w takim skafandrze odrazu na całą głębokość na stalowej lince, w ciągu kilku minut, na dnie zaś, może przebywać ok. 1 godziny. W pancernym skafandrze nurek może robić tylko niektóre ruchy zresztą bardzo ograniczone, robotę zaś wykonywać tylko taką, do której można zastosować mechaniczne imadła, kierowane rękami od wewnątrz aparatu.

Rys. 3 przedstawia ulepszony „pancerny skafander", konstrukcji Neufeld i Kranke dla nurkowania do 200 mtr głębokości. W tym aparacie nurek również nie podlegając ciśnieniu wody, oddycha tlenem z butli, ruchy ma jeszcze więcej ograniczone, przez co robota jest bardzo utrudniona i mało wydajna. Przebywać na dnie może około 3 godzin. Wewnątrz ma instalację telefoniczną i właściwie tylko kieruje i nastawia zaczepy i uchwyty opuszczane na łańcuchach.



Rys. 8

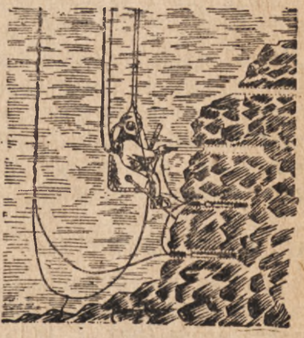


Rys. 9

PRACE WYKONYWANE PRZEZ NURKA

Najprostsza praca nurka polega na wydobywaniu zatopionych przedmiotów. Rys. 4 przedstawia nurka zakładającego na zerwaną kotwicę pętlę, którą następnie zaciskają dwie szalupy płynące w różnych kierunkach i ciągnące końce liny pętlowej za sobą, jak to jest przedstawione po prawej stronie rysunku w kółku. Rys. 5 przedstawia nurka zakładającego automatyczny chwyt na zatopioną ćwiczebną torpedę, po lewej stronie tego rysunku widać przyrząd utrzymujący nurka pomimo silnego podwodnego prądu na dnie w pożądanym miejscu. Rys. 6 przedstawia nurka idącego badać sposoby wyratowania podwodnego okrętu: nurek z powodu silnej fali na powierzchni wody opuszcza się na lince z pływającą boją, unieruchomioną na dnie martwą kotwicą (żabka).

Więcej skomplikowana jest praca przy obsłudze okrętów. Rys. 7 przedstawia nurka oczy-



Rys. 10

szczającego podwodną część okrętu ze skorupiaków i wodorostów; prawa strona rysunku przedstawia wiszące rusztowanie i nurka z boku. Rys. 8 przedstawia nurka przecinającego pneumatycznym dłutem sploty starej liny stalowej, w którą uwikłała się (w porcie) śruba okrętowa. Rys. 9 przedstawia nurków reperujących okręt przedziurawiony na rafie lub storpedowany, a który dzięki grodziom wodoszczelnym nie zatonął. Nurek po prawej stronie wycina acetylenowym płomieniem uszkodzone poszycie. Palnik acetylenowy funkcjonuje pod wodą dzięki temu, że wpompowane przez wąż gumowy powietrze lub tlen wytwarza u wylotu dziobka od acetylenu próżnię wodną, w której przy pomocy elektrycznego zapalnika zapala się acetylen wpompowywany przez długi wąż. Acetylen wraz ze strumieniem czystego tlenu wytwarza płomienie o temperaturze ponad 1500° C, w którym topi się stal i żelazo. Stały przypływ obu gazów pod ciśnieniem dwa razy większym od ciśnienia na głębokości roboty, oraz powstająca sucha para wodna tworzą stale próżnię wodną, w której ciągły płomień tnie swym żądłem metal, wytapiając w nim wąską szczelinę. Lewy nurek wierci pneumatyczną wiertaczką otwory, przez które będzie przymocowany za pomocą bolców nowy płat stali. Tak naprawiane okręty idą w dalszą drogę bez dokowania, np. niemiecki krążownik „Prinz Adalbert", przebity rosyjską miną w 1915 r. pod Libawą.

Rys. 10 przedstawia nurka zakładającego miny w wywiercone przezeń uprzednio pneumatyczną wiertaczką otwory w rafie podwodnej, przeszkadzającej żegludze.

Roboty przedstawione na rys. 8, 9 i 10 wymagają od nurka wysokich kwalifikacyj rzemieślniczych, samodzielności i orientacji.

W Polsce nurkarstwo dotąd jest b. słabo rozwinięte, pomimo, że przedstawia niewykorzystane pole do zarobków zarówno dla przedsiębiorców, jak i inteligentnych rzemieślników, zwłaszcza wobec rozwijającej się żeglugi handlowej i koniecznego dalszego rozwoju polskiej floty wojennej.

Inż. A. Pauly

Ogólny rzut oka na gospodarkę polową w Polsce

Kiepski byłby ten gospodarz, któryby nie wiedział, ile czego zasiewa w swoim gospodarstwie. Podobnie też władze państwowe i organizacje rolnicze muszą wiedzieć, jakie powierzchnie każdego ziemiopłodu zasiewa się w poszczególnych gminach, powiatach, województwach i w całej Polsce.

W tym celu miejscowe władze przeprowadzają coroczne spisy zasiewów, z których następnie Główny Urząd Statystyczny robi ogólne zestawienia obsianych powierzchni. Do takich zestawień, podawanych w skróceniu w Małym Roczniku Statystycznym, warto zaglądać chociażby przez prostą ciekawość, a można też z takiego przeglądu niejedną dla siebie naukę wyciągnąć.

Przeglądając uważnie ogólne zestawienia obsiewów pól i porównując je z obsiewami w swoim gospodarstwie, można w nich niejeden błąd dostrzec i po namyśle odpowiednie zmiany w gospodarce polowej zaprowadzić. Tego rodzaju zmiany umiejętnie dokonane, w wielu wypadkach okazać się mogą w skutkach bardzo pożyteczne.

Według urzędowych obliczeń, ziemi ornej w całej Polsce mamy 18 milionów 557 tysięcy hektarów (ha). Z tego część ziemi odchodzi na podwórza, dróżki polne, miedze, rowy itp. Prócz tego pewna część ziemi ornej leży ugorem, użytkowanym jako czasowe pastwisko polowe dla bydła i owiec. Jednakże w miarę postępującego scalania gruntów oraz ulepszania gospodarki polowej, ziemi leżącej ugorem pozostaje coraz mniej. Dzięki temu powierzchnie różnych zasiewów stopniowo się zwiększają.

W ostatnim dziesięcioleciu zwiększenie powierzchni obsianej było bardzo wydatne. W roku 1928-ym zasiewy wszystkich ziemiopłodów, licząc razem w całym kraju, zajmowały 15 milionów 445 tysięcy ha, a po 10 latach, w roku 1938-ym ogólna powierzchnia wszystkich zasiewów polowych wynosiła 17 mil. 633 tys. ha, czyli przeszło o 2 mil. ha więcej.

Z tego widać, że ziemi ornej nie obsianej pozostaje teraz stosunkowo niewiele, a ponieważ zaludnienie kraju ciągle wzrasta i wskutek tego potrzeba coraz więcej żywności, zachodzi konieczność ulepszania gospodarki polowej i hodowlanej, ażeby podnieść wytwórczość — odpowiednio do wzrastającego zapotrzebowania żywności i oprócz tego mieć jeszcze znaczniejsze ilości różnych produktów na wywóz za granicę.

Najwięcej w Polsce zasiewamy żyta, które w roku 1938-ym zajmowało ogółem 5 milionów 896 tys., czyli blisko 6 mil. ha. Czyni to prze-

szło trzecią część całej powierzchni wszystkich zasiewów w kraju. Jednocześnie pszenica ozima i jara zajmowała 1 mil. 758 mil. ha, jęczmień — 1 mil. 178 tys. ha, owies — 2 mil 275 tys. ha i jare mieszanki zbożowe — 132 tys. ha. Te trzy zboża razem licząc wraz z mieszankami zbożowymi, zajmowały mniejszą powierzchnię aniżeli samo tylko żyto.

Do zbóż zaliczamy także proso, kukurydzę i grykę. Tych ostatnich ziemiopłodów uprawiamy na ogół mało. W roku 1938-ym gryki było 283 tys. ha, prosa — 86 tys. i kukurydzy — 88 tys. ha. Razem wszystkie zboża, to znaczy kłosowe oraz gryka, proso i kukurydza — zajmowały 11 mil. 696 tys. ha, czyli ściśle prawie dwie trzecie części (66%) całej powierzchni obsianej.

Jak z tego widać zbóż zasiewamy bardzo dużo, wskutek czego pod inne zasiewy pozostaje mało pola, mianowicie tylko trzecia część. Przy tak dużych obsiewach zbóż, plony osiągamy małe, przeciętnie licząc nie przenoszące 11 kwintali z ha, a w wielu gospodarstwach jeszcze mniejsze, podczas gdy w gospodarstwach czołowych, umiejętnie prowadzonych, plony zbóż z hektara wynoszą około 18—20 kwintali a nieraz więcej.

Dużo także uprawiamy ziemniaków, których powierzchnia uprawy z każdym rokiem znacznie wzrasta. W roku 1938-ym ziemniaki w całym kraju zajmowały przeszło 3 mil. ha, czyli szóstą część ogólnej powierzchni wszystkich zasiewów, podczas gdy przed 10 laty ziemniaki zajmowały 2 i pół miliona ha. To znaczy powierzchnia zajmowana przez ziemniaki w wymienionym okresie wzrosła o 500 tysięcy ha. Inne okopowizny w porównaniu z ziemniakami zajmowały stosunkowo niewielkie powierzchnie. Buraków cukrowych w ostatnim roku było 153 tys. ha, a pozostałych okopowych, jak buraków pastewnych, marchwi, brukwi itp. — 260 tys. ha. Razem licząc wszystkie okopowe nie wyłączając ziemniaków, zajmowały 3 mil. 444 tys. ha, czyli blisko piątą część (20%) ogólnej powierzchni obsianej.

Z roślin uprawianych na paszę, poza okopowymi, jedynie koniczyny zajmowały znaczniejsze powierzchnie pól. W roku 1938-ym pod koniczynami znajdowało się 931 tysięcy ha ziemi, zaś seradela zajmowała 261 tys. ha, mieszanki strączkowe — 320 tys. ha i różne zasiewy pastewne — około 90 tys. ha.

Bardzo stkromnie przedstawiają się powierzchnie zasiewów strączkowych jadalnych. W roku 1938-ym grochu zasiano 138 tys. ha, a fasoli, soczewicy i bobu — tylko 36 tys. ha. Ogółem koniczyny, strączkowe i różne pastewne oraz groszkowe jadalne, razem licząc zajmowały 1 milion 775 tys. ha, czyli około dziesiątej części powierzchni obsianej. Są to niewątpliwie powierzchnie zasiewów zbyt skąpe, dlatego też ilości wytwarzanych pasz są najczęściej niewystarczające.

Dosyć skromne były również powierzchnie zasiewu łubinu, wynoszące 382 tys. ha. W Polsce, przy dużych obszarach ziem słabych, wymieniona powierzchnia zasiewu łubinu jest niewątpliwie za mała.

W ostatnich czasach znacznie wzrosły powierzchnie tak zwanych upraw przemysłowych, do jakich zaliczamy len, konopie, rzepak, tytoń itp. Lnu zasiewano dawniej niespełna 100 tys. ha, a ostatnio — 148 tys. ha. Jednocześnie powierzchnia uprawy konopi z 29 tys. wzrosła do 33 tys. ha, rzepaku — z 24 do 66 tys. ha i tytoniu — z 3 i pół do 7 tys. ha. Powierzchnia ziemi pod chmielem, pozostając bez zmiany, wynosi około 3 i pół tys. ha. Różne inne drobne uprawy zajmują 84 tys. ha. Razem licząc wymienione zasiewy zajmowały 343 tys. ha, co czyni około 2 procent całej powierzchni obsiewanej.

Z przytoczonych wyżej liczb wynika, iż żyto i ziemniaki, zajmujące połowę ziemi uprawnej, są głównymi w Polsce roślinami uprawnymi. Żyta i ziemniaków uprawiamy dużo przede wszystkim dlatego, że te dwa ziemiopłody, mające stosunkowo małe wymagania, udają się na każdej prawie glebie. Są też mało zawodne, a w korzystnych warunkach dają wysokie plony. Jednakże gdy chodzi o żyto, to zasiewamy go na ogół za wiele. Wskutek tego pod inne zasiewy, często bardzo potrzebne, pozostaje za mało pola. Należałoby przeto powierzchnię zasiewu żyta nieco ograniczyć, a jednocześnie starać się podnieść plony tego zboża, gdyż dotychczasowa jego wydajność jest stanowczo za mała.

Powierzchnie zasiewów pszenicy i jęczmienia, ogólnie biorąc, zdają się być odpowiednie, owsa natomiast zasiewamy za dużo. Część powierzchni zajmowanej przez owies można by obsiewać innymi ziemiopłodami, mogącymi przynosić większy pożytek. W południowych i zachodnich połaciach kraju, zamiast owsa można by w wielu wypadkach uprawiać częściowo kukurydzę, która przy należytych staraniach daje często półtora lub dwa razy większe plony niż owies, a jako środek karmowy w gospodarstwie ma duże zastosowanie.

Najgorzej pod względem obszaru przedstawiają się zasiewy pastewne. Jak wskazują przytoczone wyżej liczby, koniczyny, mieszanki strączkowe, seradela i różne inne pastewne łącznie ze strączkowymi jadalnymi, ogółem

biorąc zajmują znacznie mniejszą powierzchnię niż jeden tylko owies.

Bezwzględnie zatem zasiewy pastewne są niewystarczające i dlatego trzeba koniecznie powierzchnię zasiewów tych ziemiopłodów znacznie rozszerzyć. Gdzie zasiewa się zbyt dużo żyta i owsa, tam powierzchnię zasiewu tych zbóż należałoby odpowiednio okroić, zasiewając na to miejsce więcej mieszanek strączkowych na zieloną paszę, seradeli oraz innych ziemiopłodów pastewnych.

Jak najbardziej też jest wskazane znaczne powiększenie powierzchni zasiewu grochu i fasoli ze względu na wielką wartość odżywczą tych groszkowych. Ludność wiejska, odżywiająca się głównie ziemniakami i potrawami mącznymi, przy małym dodatku nabiału, cierpi dotkliwy głód białka, a właśnie w grochu i w fasoli ten cenny składnik znajduje się w dużych ilościach. Kto więc chce polepszyć swoje i rodziny pożywienie, niech się stara odpowiednie ilości grochu i fasoli uprawiać.

Tymczasem zasiewy grochu, zamiast wzrastać — kurczą się wydatnie. W roku 1930-ym groch w całym kraju zajmował 205 tys. ha, a w roku 1938-ym — już tylko 132 tys. ha, czyli o trzecią część przeszło mniej. Jednocześnie ogólna powierzchnia zasiewu fasoli, od 10 lat pozostaje prawie bez zmiany. Potrzeby zaś w tym względzie są duże. Gdyby każdy mieszkaniec kraju spożywał w ciągu roku chociażby tylko 25 kg grochu i fasoli, to zachodziłaby potrzeba uprawiania tych roślin pięciokrotnie więcej niż obecnie. Wiele zatem w tej dziedzinie pozostaje do zrobienia.

W przeliczeniu ogólnokrajowych obsiewów pól na jedno gospodarstwo, liczące 10 ha ziemi ornej, powierzchnie zasiewów tak się przedstawiają: wszystkie zboża zajmują 6,6 ha, okopowizny — 2 ha, koniczyny, ziemiopłody strączkowe i różne pastewne — 1 ha, łubin — 0,2 ha i uprawy przemysłowe — około 0,2 ha.

W poszczególnych gospodarstwach oczywiście rozmiary zasiewów przedstawiają się inaczej, ale ogólnie tak to wypada, jak przytoczone liczby wskazują.

Światlejsi rolnicy, gospodarujący z wyrachowaniem i rozwagą, zboża zasiewają mniej niż ogólne obliczenia wykazują, a za to uprawiają więcej różnych ziemiopłodów pastewnych oraz cenniejszych roślin na domowy użytek i na sprzedaż.

W takich gospodarstwach na 10 ha pola, w zależności od warunków, zboża zajmują 5 do 6 ha, okopowizny — około 2 ha lub więcej i różne ziemiopłody pastewne i na domowy użytek — najmniej 2 ha, a nieraz znacznie więcej.

Przy takich obsiewach pól, dających możność uzyskiwania wysokich plonów zbóż oraz dużych ilości paszy dla zwierząt, gospodarstwa przynoszą zazwyczaj znaczne korzyści. Warto więc nad tymi sprawami dobrze się zastanowić.

Inż. W. Chmielecki

Powrót

Już piąty dzień dął porywisty wiatr od północy, hulał po bezdrożach Atlantyku, a zapędzonym na bezmiar wód ludziom ścinał krew w żyłach. Na lugrze „Bantry" załodze kostniały ręce od zimna, sił nie starczało od pracy i ciągłej chwiejby, ale o powrocie do wybrzeży Irlandii, póki lugier nie będzie wypełniony po brzegi rybami, mowy być nie mogło. Znali swe-



go szypra. Znali go od dawna, od czasu, gdy go wyłowili w morzu jeszcze jako małoletniego chłopca, wyrzuconego za burtę z jakiegoś parostatku, który nie wiadomo skąd i dokąd płynął. Mówił wtedy jakimś nieznanym nikomu, zdaje się słowiańskim dialektem; nazwisko miał dziwne i twardo brzmiące: Jan Gruda. Skąd i dokąd jechał, nikt się nigdy nie dowiedział, on sam, kto wie, czy o tym dobrze wiedział. Nim się nauczył dobrze języka swoich wybawców, może zapomniał już swoich losów, swojej przeszłości. Czy miał swój dom, rodziców, ojczyznę, któż to wie?...

Mały był, ale pracowity i wytrwały. Zrazu w robocie rybackiej niewprawny, rychło się stał pożyteczny i na chleb dla siebie zarabiał.

Lata mijały. Jan Gruda zżył się ze swym otoczeniem, zyskał wśród nich uznanie i szacunek, jak każdy człowiek rzetelnej, trudnej pracy, ale obcy im zawsze pozostał.

Dorobił się z biegiem lat grosza, dorobił się własnego rybackiego statku, dorobił się najwyższego w tym społeczeństwie pobrzeża stanowiska — szypra, i oto od kilku lat na własnym lugrze wyrusza na połowy. Zawsze milczący, zawsze nieustępliwy i twardy, zimny i obcy. Jan Gruda. Nie założył rodziny, nie ożenił się, choć niejedna dziewczyna panią szyprową zapewne zgodziłaby się zostać. Oto teraz zima, grudzień, inni zostali w zaciszu portu — a on jak zawsze — na morzu. Sieci nastawia, sieci wybiera, czy sztorm, czy mróz, czy wichura. I nie dla pieniędzy to czyni — z jakiejś tajemnej, ukrytej w nim pasji. Może pracą zagłuszyć chce swoje sieroctwo.

Światem przewalały się wielkie zdarzenia, wielkie fakty. Zawaliły się dawne potęgi, powstawały nowe państwa. W czas wielkiej wojny Jan był jakiś dziwny — wciąż jakby czegoś oczekiwał, nasłuchiwał wieści ze świata. Ale to przeszło. Teraz skronie poczęły mu siwieć, mijał czterdziesty rok życia — stał się jeszcze bardziej spokojny, jeszcze bardziej nieczuły.

Szóstego dnia wichury, pod wieczór, kiedy na noc wyrzucono za burtę sieci, na południowej części horyzontu pojawił się różowy odblask — jakby zorzy, jakby zachodzącego słońca. Ale w tej stronie słońce nie zachodzi, zorza swych blasków nie rozpala. I lądu tam nie ma. Nic — tylko morze.

Łuna poczęła rosnąć. Oczy załogi „Bantry" skierowały się w tamtą stronę. Sieć wolniej jęła wybiegać. A potem wzrok rybaków skierował się na szypra. Na Jana Grudę. Bez słów. On wiedział co to znaczy. Czekali rozkazu — a wiedzieli, że nie łatwo go wydać. Tu praca, sieć częściowo już w morzu.



A tam? — Wiadomo — na morzu statek płonie.

Jan Gruda wszystko w myśli ważył. Czy zdąży, czy jeszcze kogo ocali? O połowie, o zarobku nie myślał. Wiedział, że ma dług. Wszak jego też z morza wyłowiono, gdy zabrakło dlań miejsca na statku, na którym wyruszył w świat w dniach swego smutnego dzieciństwa.

Obcy go uratowali, obcy go przygarnęli, dali dom, chleb i pracę.

Na morzu — wszyscy są braćmi — na morzu obowiązuje prawo wzajemnej pomocy.

Szyper wzniósł rękę. Motor — stop! Chwila ciszy — wiatr tylko wyje i zawodzi. Za chwilę — praca ruszyła żywiej — to sieć poczęto z morza wyławiać.

A potem na pomoc, na pomoc, co sił!

Wkrótce, już nie łunę, ale słup ognia widać było. A potem statek. Statek, na próżno wzywający ratunku. Jeszcze kilka godzin, a ogień go strawi do reszty.

Wokół statku kilka szalup z częścią pasażerów i załogi. Reszta trwała na tej części statku, której nie objęły jeszcze płomienie.

Czas już był ostateczny dla ratowania tej reszty, pozostającej na statku.

Zadanie nie było łatwe. Fala duża, o rozbicie burt nie trudno ,a przy tym niebezpieczeństwo ognia. Tylko niezwykła wprawa marynarzy obu statków dokonała tego, że uniknięto awarii i ofiar.

Ostatni na pokład lugra wszedł kapitan płonącego statku. Mocno uścisnął dłoń Jana Grudy.

— W samą porę, w samą porę — rzekł tylko.

Płonący statek, był to Szwed pasażersko-towarowy. Wracał z Ameryki z towarem i pewną liczbą pasażerów reemigrantów.

Ale nie czas było na pytania. Trzeba było zająć się jeszcze ratowaniem tych na szalupach, których wiatr i fala rozganiały po morzu. Na szczęście, daleki odgłos syreny donosił, że jeszcze jeden statek śpieszy na pomoc.

Na „Bantry" zawrzała praca. Cenny połów z takim trudem zdobyty trzeba było wyrzucać w morze, bo mały stateczek grążył się zbytnio, przyjąwszy tyle nowego balastu, dla którego miejsca zbrakło. Prócz ludzi, ratowano ich dobytek, jaki się tylko dało.

Naraz — w rozgardiaszu i tumulcie, coś jakby za grdykę Jana Grudę chwyciło. Dźwięk jakichś słów bliskich a nieznanych bólem serdecznym za serce ścisnął.

Chwycił jednego z rozbitków, u którego dźwięk ów usłyszał — za bary, potrząsnął nim, aż w tamtym dech zaparło — i szeptem, poprzez sztorm słyszalnym w twarz mu wykrztusił angielskie słowa: — Ktoście wy?! Skąd? Dokąd wam droga?!...

— My Polacy. Z Ameryki, do Ojczyzny, do Polski. Wracamy... — usłyszał odpowiedź również angielską.

A po chwili, jakby z dna serca i duszy, jakby z trzewi dobyte wypłynęły mu z trudem na usta dawno, oh, jak dawno nie wymawiane słowa — słowa w mowie jego ojców:

— Polacy... do Polski... wracamy...

A potem, z trudem szukając dawno zapomnianych dźwięków i znaczeń: — Słyszał ja. Wolna Ona... Niepodległa...

Grążący się w otchłań oceanu płomień szwedzkiego statku zalśnił dziwnym refleksem w jego oczach.

To łzy — łzy, których nikt nigdy w oczach Jana Grudy nie widział. Łzy mgłą wspomnień przesłoniły mu oczy.

Teraz pamiętał: zesłanie ojca na Sybir, śmierć matki, sieroctwo straszne i samotne... wędrówkę w świat, do obcych miast, do obcego portu... Potem podróż „na gapę" — i wraża pięść, której uderzenie pewnego dnia niepotrzebnego znajdę bez domu i ojczyzny wyrzuciło za burtę...

* * *

Po kilku dniach żeglugi na horyzoncie zajaśniały światła. Nie były to światła portu w zacisznym fiordzie drugiej ojczyzny — Irlandii.

Na horyzoncie płonęła światłami Gdynia! Wielki port odrodzonej Rzeczypospolitej.

U steru „B a n t r y" stał szyper, Jan Gruda. Wracał z morza do portu ze swego najważniejszego w życiu połowu. Nie rybami po brzegi wypełnił swój lugier. Wiózł rozbitków — a wśród nich kilkunastu Polaków, wracających zza mórz, zza oceanu do Ojczyzny.

Na rufie statku wypisany obcy port macierzysty — ale na maszcie powiewa biało-czerwona bandera.

To do swej Ojczyzny wraca Jan Gruda, zamożny szyper irlandzkich wybrzeży, wraca do Ojczyzny, która przygarnia rozproszone po świecie swe dzieci, która nie zna Sybiru i knuta, której moc z dnia na dzień rośnie na lądzie i morzu.

Jan Gruda wymawia raz po raz słowa: — Gdynia... morze... Gdynia.

Dźwięk jego nagle zrozumiałego nazwiska, morze i Gdynia — łączą się i zaciskają w jakiś jeden mocny, nierozerwalny węzeł.

A pierś szypra rozsadza uczucie, którego doznaje wędrujący obcymi morzami i lądami ptak, gdy nagle odszuka swe rodzinne gniazdo.

B. M.

Z kraju i ze świata

Z Sejmu i Senatu. Na dzień 28 listopada r. ub. została zwołana, zarządzeniem Prezydenta Rzplitej sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu, które miały na tej sesji ukonstytuować i opracować regulamin swych prac. Pierwsze posiedzenie obu Izb miało harakter bardzo uroczysty. Na posiedzeniach tych zarówno Sejm, jak i Senat dokonały wyboru swoich prezydiów, to znaczy Marszałków, Wicemarszałków i Sekretarzy, przy czym Marszałkiem Sejmu został prof. Makowski, a Marszałkiem Senatu płk. Miedziński. Na następnym posiedzeniu Sejm uchwalił regulamin; podczas dyskusji ze sprzeciwem spotkała się jedynie poprawka komisji regulaminowej, ograniczająca uprawnienia poselskie w sprawie zgłaszania projektów ustaw i innych wniosków przez wprowadzenie przepisu, że projekty te i wnioski mogą wejść pod obrady Sejmu tylko wówczas, gdy będą zaopatrzone w podpisy przynajmniej 15 posłów. Po tych dwóch posiedzeniach Prezydent Rzplitej zarządzeniem z dnia 30 listopada r. ub. zamknął sesję nadzwyczajną, otwierając jednocześnie zwyczajną Sejmu i Senatu, poczem obie Izby Ustawodawcze przystąpiły do normalnej swej pracy nad rozpatrzeniem złożonego przez Rząd preliminarza budżetowego na r. 1939/40, oraz zamknięć rachunkowych za r. 1936/37. Na pierwszym posiedzeniu sesji zwyczajnej Sejmu p. wicepremier Kwiatkowski wygłosił dłuższe przemówienie, w którym scharakteryzował położenie gospodarcze Polski na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej oraz przedstawił plan inwestycyjny Rządu na okres najbliższych 15 lat. Na drugim posiedzeniu został dokonany wybór komisyj sejmowych, które po ukonstytuowaniu się przystąpiły również do pracy.

Dalsza poprawa stosunków polsko - litewskich. W stosunkach między Polską a Litwą zaznaczyła się ostatnio dalsza poważna poprawa. Przede wszystkim w następstwie rozmów, prowadzonych między rządem polskim i litewskim, oba rządy postanowiły, iż przedsięwezmą konieczne starania, celem stworzenia w obu państwach atmosfery wzajemnej życzliwości, i zaufania, która pozwoliłaby jak najprędzej załatnić wszelkie kwestie, interesujące oba państwa i ułatwiłaby rozwój normalnych stosunków dobrego sąsiedztwa. W szczególności postanowiono wywrzeć odpowiedni wpływ na informacje i opinie, wypowiadane publicznie w prasie, w radio lub w inny sposób, w jednym państwie na temat interesów drugiego państwa jego osobistości oficjalnych, działalności jego rządu, bądź w ogóle na temat wydarzeń i warunków życia w drugim państwie, aby informacje te były jak najbardziej obiektywne i pozbawione nieżyczliwego nastawienia. Ponadto rząd litewski rozwiązał stowarzyszenie „Wyzwolenie Wilna“, które już w swej nazwie miało pewną prowokację w stosunku do Polski; zresztą litewskie min. spraw wewn. wydając zarządzenie o rozwiązaniu tego stowarzyszenia, zaznaczyło wyraznie, że wobec normalizacji stosunków dyplomatycznych między Polską a Litwą wszystkie zagadnienia pomiędzy obu krajami powinny być załatwiane w drodze dyplomatycznej.

Z Czecho-słowacji. Sprawa ostatecznego ustalenia granic Czecho-słowacji i jej ustroju wewnętrznego w dalszym ciągu pozostaje otwarta, przy czym teren Rusi Podkarpackiej jest jeszcze nadal widownią krwawych starć między policją czeską, a miejscową ludnością, wśród której przejawia się silna dążność do Węgier. Mimo to życie polityczne w Czecho - słowacji wraca powoli do normalnego biegu. Wyrazem tego jest do pewnego stopnia wybór nowego prezydenta na miejsce prezydenta Benesza, który, jak pamiętamy, ustąpił pod naciskiem opinii publicznej, uważającej jego politykę za główną przyczynę wpędzenia Czechosłowacji w tak trudną sytuację. Obecnie prezydentem został obrany dr. Emil Hacha, dotychczasowy prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Uzyskał on głosy wszystkich Czechów, Słowaków i Karpatorusów. Przeciw jego kandydaturze głosowali komuniści, składając białe kartki. W wyborach nie wzięli również udziału przedstawiciele parlamentarni Niemców.

Zatarg włosko - francuski. Konferencja monachijska z końca września r. ub. wydawała się wielu początkiem nowego szczęśliwego okresu, kiedy od Europy na długo zostanie odsunięte widmo groźniejszych zatargów. Tymczasem zaledwie w dwa miesiące, bo w dniu 30 listopada w parlamencie włoskim padł okrzyk „żądamy Tunisu“. Jak wiadomo, Tunis jest jedną z francuskich kolonij w północnej Afryce. Wystąpienie więc włoskie godzi w całość imperium kolonialnego Francji, która niejednokrotnie zaznaczała, że nie pozwoli na naruszenie swych posiadłości zamorskich. Manifestacja włoska wywołała też wielkie oburzenie we Francji i doprowadziła nawet do interwencji Wielkiej Brytanii, która chciałaby załagodzić zatarg. Jakkolwiek stanowisko rządu włoskiego nie zostało oficjalnie zaznaczone, to jednak mówi się ogólnikowo o żądaniach, dotyczących uprawnień w Tunisie, Kanale Sueskim i porcie Dżibuti. Te dwie ostatnie sprawy łączą się z zagadnieniem ułatwienia komu-

nikacji między Italią a Etiopią i zapewne będą mogły być dość łatwo uzgodnione. Jeżeli jednak chodzi o Tunis, to o ile Francja poszłaby prawdopodobnie na pewne ustępstwa na rzecz uprawnień zamieszkujących w Tunisie kolonistów włoskich, zapewne nie zgodzi się na żadne ustępstwa terytorialne. Sprawę tę komplikuje jeszcze to, że wystąpienia włoskie łączą się do pewnego stopnia z wysuwanymi coraz energiczniej żądaniami kolonialnymi Niemiec.

Hołd dla wielkiej uczonej polskiej. W związku z obchodzonym w końcu lisopada r. ub. tygodniem walki z rakiem, cały świat cywilizowany złożył hołd naszej wielkiej rodaczce Marii Curie - Skłodowskiej, która dokonawszy wraz ze swym mężem, Piotrem Curie epokowego wynalazku promieniotwórczych właściwości radu, spowodowała przewrót w medycynie, umożliwiając leczenie niektórych postaci raka. Hołd ten szczególnie serdecznie i uroczyście był składany przez Polskę i Francję, prawdziwą i przybraną Ojczyznę uczonej.

W imieniu obu narodów zabrali głos Prezydent Rzplitej Polskie i Prezydent Republiki Francuskiej.

Rozrywki Umysłowe

1. SZARADA.
NOWY ROK.

Dni idą i giną w przestrzeni
i w czasie, co nie zna zapory —
niejeden już **trzeci** się zmienił,
gdy lśniły gwiazdami wieczory.

Gdy **drugi i trzeci** zapadnie —
to trzeba go przyjąć z ufnością —
i choć z nas niejeden upadnie,
zachłyśnie się wielką radością.

Pięć-drugi i twardy, jak życie,
bez złotych **wspaktrzecich** — **wspakpierwszych**
opuścił już swoje ukrycie
i śle nam życzenia najszczersze.
I **czwór-pięć,** by przynieść **raz-drugi**
początek lepszego żywota —
a potem, jak **trzeci** jest długi,
będziemy się wszystkim kłopotać.

„Tońko" (Czortków).

Za rozwiązanie szarady Redakcja przeznacza 5 wartościowych nagród książkowych. Termin nadsyłania rozwiązań (**na kartkach pocztowych**) upływa **31 stycznia 1939 r.**

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji „Polski na Morzu" z dopiskiem **„Rozrywki Umysłowe".**

Rozwiązania
„Polska na Morzu" — Nr 10 — Październik 1938 r.
9. Arytmograf.

Wyrazy arytmografu: Żart — Ewa — galar — lato — as — rosa — ster — towar — wal — oset.

Pierwsze litery i układ liczb dają: **Żeglarstwo.**

Arytmograf bezbłędnie rozwiązało 285 osób.

W rezultacie nagrody książkowe otrzymują:

1. **Pchor. Kossek Stefan** — Komorowo k.Ostrowi Maz. Szk. Podch. Piech. 5 Komp.
2. **Matuszak Ewa** — Gdańsk — Kassubszer Markt nr 1a.
3. **Dumanówna Janina** — Nowy Sącz — Stara Kolonia ul. IV. Nr 873.
4. **Kasprzyk Apolinary** — W-wa, Wola, Ordona Lotnisko.
5. **Chmielewski Adam** — W-wa, Wola, Ordona nr 5a m. 29.

Nagrody niebawem rozsyłamy przez pocztę.

„POLSKA NA MORZU" NR 11 LISTOPAD 1938 R.
10. ZAMIENIANKA.

BURAK — BARAK — BAROK (BARAN) — BARON — BALON — SLON.

Bezbłędnie zamieniankę rozwiązało 417 osób.

W rezultacie nagrody otrzymują:

1. **Gąsior Karol** — p-ta Skoczów (Śl. Ciesz.) Wilamowice 43.
2. St. Strz. **Sarwa E.** — „Sienkiewicze" Baon K. O. P. — komp. odwodowa.
3. **Więckowska Irena** — Wieluń, P. O. W. 25 m. 1.
4. **Bielewicz Leszek** — pchor. str. gran. — Linja, pow. Morski.
5. **Radecki Stanisław** — p-ta Tyszowce, pow. Tomaszów, wieś Perespa.

Nagrody niebawem wysyłamy przez pocztę i prosimy o potwierdzenie odbioru.

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10; telefony: red. 5-22-04, admin. 6-99-66
WYDAWCA: Liga Morska i Kolonialna. REDAKTOR: Bronisław Miazgowski
Druk. Zakł. Graf. Dom Prasy S. A. Warszawa, Marszałkowska 3.